Nr. 51 Poznań, dnia 20 Grudnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Auchkatolicy zwyciężyli.



W okręgu wyborczym babimojsko - międzyrzeckim zwyciężył w wyborach uzupełniających do parlamentu kandydat blokowy hr. Westarp, otrzymawszy 11,506 głosów, podczas gdy za kandydaturą polsko-centrową ks. prob. Roenspiessa padło tylko 10,211 głosów.

Swego czasu, pisząc o kompromisie centrowo-polskim w tym okręgu, powiedzieliśmy, że pewni jesteśmy wyborców Polaków, równocześnie zaznaczyliśmy wątpliwości co do katolików niemieckich. Obawy te niestety nie zawiodły. Procentualny stosunek ludności w rzeczonym okręgu wyborczym jest tego rodzaju, że języczek u wagi stanowi ludność niemiecko-katolicka, nie zorganizowana na gruncie partyi centrowej. Na którą stronę przechylą się zastępy niecentrowych katolików niemieckich — ta zwycięży. Auchkatolicy stanęli po stronie blokowców, a więc po stronie tych partyi, które wcale nie tają się ze swą nienawiścią do Kościoła katolickiego i siłą pary pracują nie tylko nad zgermanizowaniem — to bowiem mogłoby być pożądanem niemieckim katolikom — lecz także nad sprotestantyzowaniem naszych dzielnic, co katolikowi prawomyślnemu, chociaż Niemcowi, powinno być wystarczającym powodem do wytężenia skutecznej w tej mierze obrony.

Po raz niewiedzieć który pokazało się, że w naszych dzielnicach niemiecki szowinizm nacyonalistyczny jest tak silny i nieopatrzny, że usuwa na drugi plan wszelkie rozważania rzeczowe, a daje pierwszeństwo ślepej namiętności, która rozstrzyga na korzyść hakatyzmu z wyraźną szkodą rzeczywistych interesów dobrze pojętego patryotyzmu i katolicyzmu.

Jestto zaiste zdumiewające widowisko. Tłumaczy się ono częściowo niezdrowemi stosunkami politycznemi w naszej dzielnicy, częściowo brakiem należytej organizacyi centrowej u nas, częściowo nareszcie zależnością niemieckich katolików od rządu i jego rozlicznych czynników.

Klęska centrowa w międzyrzecko-babimojskiem, jest dla nas równo przygnębiającą, jak dla centrowców. Stała się przez to pośrednio klęską naszą, lubo nasi wyborcy wypełnili sumiennie swój obowiązek. Cóż bowiem znaczy ona innego, jak zupełne niezrozumienie położenia politycznego ze strony katolików niemieckich w naszych dzielnicach zamieszkałych, jak zupełny zanik wszelkiej solidarności wyznaniowej, jak zupełny odwrót od zasad chrześcijańskich w polityce. Boć niemieccy katolicy, którzy zaciągnęli się pod sztandar nienawistnego, niechrześcijańskiego hakatyzmu, pokłonili się nisko tej polityce pięści, która w swej najistotniejszej treści jest polityką sfanatyzowanych, brutalnych pogan, widnokrąg polityczny których nie sięga po za koniec ich nosa, polityką pierwotnych instynktów, bezgranicznego, krótkowzrocznego egoizmu, w głowę przeciwnego wszelkiej twórczej myśli państwowej, polityką działającą jak dynamit w samym kraju, jak trucizna w sferze międzypaństwowych interesów samegoż narodu i państwa niemieckiego.

Hakatyści nie mogą się dość nachwalić rzekomego patryotyzmu auchkatolików międzyrzecko-babimojskich. Ci sami hakatyści, którzy są zaciętymi wrogami katolików zszeregowanych politycznie w partyi centrowej. Chwalby te smutne świadectwo wystawiają katolickim zwolennikom kandydatury hr. Westarpa z punktu widzenia istotnych interesów dobrze pojętej sprawy katolickiej w Niemczech.

Oby wynik omawianych wyborów otworzył szeroko oczy wszystkim rzetelnym katolikom niemieckim na dzieła naszych auchkatolickich gagatków hakatystycznych. Nie jest to bowiem — naszem zdaniem przynajmniej — żywioł, któryby starczył za opokę, gdyby nowa walka kulturna zakłębiła się w Niemczech.

Dla nas jeszcze i ta z tych wyborów wynika nauka, że przy przyszłych wyborach, przy których nam centrowcy chcą dać rewanż za pomoc udzieloną obecnie, tylko w takim okręgu wyborczym pomoc centrowców przyjąć należy, w którym wpływ centrowy realne ma znaczenie. Jak sprawy obecnie się ukształtowały, raczej liczyć się trzeba z tem, że centrowi wyborcy częściowo przejdą do hakatystów, gdy będzie chodziło o wybór Polaka, aniżeli na moc werbującą sztandaru centrowego pomiędzy tutajszymi auchkatolikami.





Z G. Śląska.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

W ostatnim czasie w gazetach polskich na G. Śląsku znowu podnoszą się dość liczne skargi na wpuszczenie niemczyzny do kościołów z krzywdą ludności polskiej. Po kompromisie polsko-centrowym ucichły te żale i utyskiwania i zdawało się, że stosunki, pod tym względem tak smutne i bolesne i od lat całych oziębiające stosunek ludu do księży, zmienią się radykalnie. Zmieniły się wprawdzie, lecz tylko na krótki czas. Dziś znowu lud skarży się i to skarży się głośno, gorżko i boleśnie.

Zdaje się, że na niektórych księży nie ma wcale lekarstwa i że z przyrodzenia mają żyłkę germanizatorską. Ani ich stanowisko jako kapłanów, duszpasterzy, mających w pierwszej linii obowiązek pilnowania zbawienia dusz, ani zmiana stosunków politycznych na tych księży w niczem nie zdołały wpłynąć. Ulegają wpływom postronnym, oglądają się na „regierunek“ i albo sami wprowadzają lub też tolerują wprowadzenie śpiewów oraz nabożeństw niemieckich do kościołów, nie bacząc na to, jakie oburzenie i rozgoryczenie przeciwko sobie przez to wywołują i w jakim stopniu żywą, głęboką wiarę w ludzie ostudzają. Ze strony polskiej spokojnie temu przypatrywać się nie można, lecz każdy tego rodzaju wypadek publicznie podnieść i należycie oświetlić należy, co też prasa śląska czyni w odpowiedniej formie. Czynić to musi nietylko ze stanowiska katolickiego, ale i ze stanowiska narodowego, bo na to oczu zamykać nie można, że lud, mianowicie w młodszem pokoleniu, w swych dzieciach niemczy się, ku czemu dają sposobność — pominąwszy już szkołę rządową — liczne wieczorki, obchody germanizatorskie, rozmaite szkółki prywatne itp. Jeżeli jeszcze do kościołów dopuszczaną bywa niemczyzna z uszczerbkiem praw ludności polskiej, toć łatwo sobie wyobrazić, ile trudności i ile pokus jest do zwalczenia, żeby uratować duszę polską przed niebezpieczeństwem germanizacyi.

Wszelako i sami księża tego z oka spuszczać nie powinni, bo germanizacya nie umocni ani ich stanowiska kapłańskiego, ani też nie przysłuży się w niczem sprawie Kościoła.

Swoją drogą hakatyści wywierają szalony nacisk na księży w kierunku germanizacyjnym. Świadczy o tem także głośna sprawa *klasztoru w Panewniku*, zbudowanego niemal wyłącznie groszami ludu polskiego. W roku zeszłym podniósł ją w pruskiej Izbie poselskiej ówczesny poseł dr. *Voltz* i zarzucił OO. Franciszkanom polonizowanie Niemców. Uczepiła się tego oczywiście natychmiast znana hakatystyczna *„Kattow. Ztg.“*, zamieściwszy aż trzy artykuły w tej sprawie, któremi OO. Franciszkanie uczuli się obrażeni i stawili wniosek do prokuratoryi o wytoczenie procesu „Kattowicerce“. Prokurator atoli wniosek odrzucił i procesu nie wytoczył, wychodząc z założenia, że interes publiczny tego nie wymaga. Franciszkanie więc w drodze prywatnej zaskarżyli odpowiedzialnego redaktora, ale skutek jest ten, że sąd ławniczy uwolnił go od kary, przyznając mu paragraf 193 tj. obronę uprawnionych interesów. Sąd uważał, że redaktor będąc *Niemcem* i redaktorem pisma *niemieckiego*, miał obowiązek bronić *niemczyzny* przed *„zakusami polonizacyjnemi.“* Śląska prasa centrowa występuje przeciwko wyrokowi sądowemu i wyraża nadzieję, że w wyższej instancyi tj. przed izbą karną wyrok zostanie obalony... Oby tylko!

Z powodu zwycięstwa rządowca w okręgu *babimojsko-międzyrzeckim* hakatystów naszych opanował szał radości. Wszystkie ich organy począwszy od wrocławskiej *„Schles. Ztg.“* uderzyły w taką nutę tryumfu, jak gdyby cesarstwo niemieckie uratowane zostało od zagłady. Więc podnoszą zapał i poświęcenie Niemców, a przedewszystkiem gloryfikują Niemców katolików, tak zwanych „auchkatolików“, za to, że solidarnie poszli do boju wyborczego z hakatystami i uratowali „honor niemiecki“ w tym okręgu. Pochwała z takich ust chyba nie bardzo piękne świadectwo wystawia owym katolikom niemieckim, bo jako katolicy byli powinni solidarnie głosować z Polakami na kandydata centrowego. Polacy wiele, bardzo wiele poświęcili, głosując na niego, a „auchkatolicy“, zamiast im dopomódz do zwycięstwa, zrejterowali z pod sztandaru centrowego i teraz oczywiście głosić będą, że tego wymagał interes niemczyzny. Pociechy z „auchkatolików“ ani sprawa centrowa ani sprawa katolicka nie miała, nie ma i mieć nie będzie. To także dla księży germanizatorów powinno być nauką. Czy nią będzie, to inna rzecz.

W ruchu zarobkowym nastał na G. Śląsku w ostatnim czasie znaczny zastój. Są huty i werki takie, w których robotnicy tylko po trzy dni na tydzień pracują, ponieważ przedsiębiorstwa te nie mają większych zamówień a zatem i pracy dla robotników. Znane mi są przedsiębiorstwa fabryczne, w których robotnik zarabiał dawniej po 25 do 30 marek tygodniowo, a dziś zarabia zaledwie 15 marek, albowiem dwa lub trzy nawet dni „świętować“ musi dla braku pracy. Przy obecnej strasznej drożyźnie odbija się to tak na robotniku, jak i jego rodzinie. To też szemrania i skargi w masach robotniczych podnoszą się coraz to głośniej, czemu dziwić się nie można; zwłaszcza obecnie w czasie przedgwiazdkowym zapotrzebowania są większe, aniżeli zwykle, więc i zarobki większe być powinny, a tu rzecz ma się odwrotnie. Zastój ten daje się w znaki w dotkliwy sposób ruchowi handlowo-kupieckiemu, bo jeżeli robotnik nie zarabia, to kupiec i handlarz towaru swego pozbyć się nie może. A tu wielu przedsiębiorców i kapitalistów chwyta się jeszcze tej bezwzględnej metody, że aczkolwiek krajowym robotnikom polskim nie mogą dać potrzebnej pracy i zatrudnienia, sprowadzają sobie Rusinów, ponieważ ci pracują znacznie taniej i tem samem wytwarzają dla naszego robotnika polskiego niezdrową i wprost nieuczciwą konkurencyą. Ta „plaga rusińska“ krzywdzi naszego polskiego robotnika tak pod względem zarobkowym, jak i narodowym. Zarobkowo dla tego, że mu odbiera chleb, narodowo ponieważ Rusini są zawsze milej widziani w oczach hakatystycznych pracodawców, aniżeli robotnik polski z swem poczuciem polskiem i uświadomieniem narodowem.

Prasa polska zamieściła w ostatnich dniach jednobrzmiący artykuł, nawołujący rodziców polskich, ażeby przy wyborze *podarków gwiazdkowych* dla swych „pociech“ nie zapominali o książce polskiej i elementarzu polskim. Choć czasy ciężkie, zarobki robotnika liche, drożyzna wielka, nie zapominajmy o tym skromnym podarku gwiazdkowym. Ciężkie czasy jak przyszły, tak miną, ale o polskiej duszy naszych dzieci zawsze pamiętać musimy i czuwać nad jej polskością, bo to podstawa i fundament bytu i rozwoju naszego narodowego, bo *jakie* dzieci, *taki* też będzie przyszły naród polski, bo jak wychowamy dzieci nasze, tak w przyszłości będzie wyglądała nasza sprawa narodowa. Pamiętajcie zatem, rodzice polscy, o książeczce polskiej przy podarkach gwiazdkowych, jakiemi obdarzać będziecie Wasze „pociechy“ w dniu wigilijnym.

Kto wzrósł w serca nawałnicach,
Temu nie straszne są gromy.
Seweryn Goszczyński.



Co dać dzieciom i młodzieży na Gwiazdkę.

Nadchodzi Gwiazdka. Przy tej sposobności rodzice, krewni, inni domownicy i przyjaciele zwykle dawają podarunki różne. Kupcy rozsyłają katalogi gwiazdkowe towarów swoich. — W ostatnich kilkunastu latach weszło w zwyczaj darować książki. O tych książkach słów kilka.

Prawda stara, bardzo stara, że każdemu narodowi potrzeba wychowania narodowego. Inne społeczeństwa, rodacy w Galicyi i w Królestwie mają szkoły narodowe, które się zajmują wykształceniem. U nas słowo polskie wygnano ze szkoły; że społeczeństwo nasze mimo to nie jest niepiśmienne, zawdzięcza własnej wytrwałej pracy. Rodzice sami, mimo że ich dzieci tracą czas wartościowy w szkole i pieniądze na nią, muszą jeszcze sami troszczyć się o wychowanie i wykształcenie młodego pokolenia. Cześć im za to. Do wychowania narodowego w naszych stosunkach należy jeszcze prócz czytania i pisania wybór tego, co trzeba czytać. Samo rozumie się przez się, że młodzieży można dawać książki tylko dobre. Nasza literatura „dla dzieci i młodzieży" tymczasem przedstawia się smutnie. Jeżeli autor a jeszcze bardziej autorka niezdolni są napisać jakiejś powieści, którąby wzięli w rękę dorośli, bierze tedy pierwszy lepszy podręcznik historyi, przeczyta Sienkiewicza, może jeszcze Rzewuskiego i Kaczkowskiego. Z tego wysmaża opowiadanie historyczne dla młodzieży. Albo w podobny sposób powstaje „powieść społeczna dla młodzieży". Nie mówię już wcale o powieściach kryminalnych „w zeszytach", każdy z obrazkiem jak „Królowa Draga", albo „Tajemnica Belgradu" wreszcie „Przygody Sherlocka Holmesa". Jest to najwyraźniejsza trucizna, wstrętna obrzydliwość, na którą można tylko plunąć. Wstyd powiedzieć, że w Poznaniu istnieją i prosperują pisma, mające za wyłączne zadanie karmić czytelników taką strawą. Ani pierwszego ani drugiego gatunku nie powinno się cierpieć w domach naszych.

Kupując książki nie trzeba zważać na okładkę, obrazki, druk itd., ale przedewszystkiem na to, kto ją napisał. Należy posiadać w każdym domu choćby krótki podręcznik do literatury polskiej i kupować tylko książki takich pisarzów, którzy się znajdują w takim podręczniku. Jeżeli kto go niema, albo nie umie sobie dać z nim rady, niech się zapyta jakiego człowieka wykształconego albo redakcyi jakiej gazety. Z pewnością udzielą potrzebnych wyjaśnień. Nasze towarzystwa przemysłowe, kupieckie, kółka rolnicze itp. mogłyby tu dużo dobrego uczynić omawiając na zebraniach przedświątecznych sprawę zakupna książek. Byłoby dobrze, aby Towarzystwo Czytelni ludowych albo Sekcya kulturalna „Straży" sporządziły spis książek, jakie można polecić, względnie jakie powinny się znajdować w każdym domu.

Przy wyborze książek trzeba zważać na to, aby młodzieży dawać pogląd na kulturę polską. Dokonuje się tego jedynie systematycznym doborem kolejnych czytań.

Dzieci zwykle umieją dobrze czytać jeżeli nie rychlej, to najpóźniej z rokiem jedenastym lub dwunastym, przynajmniej u ludu po wsiach. Po miastach bywa zwykle to nieco rychlej a w klasach inteligentnych najpóźniej z rokiem ósmym, dziewiątym. Zwykle przystępując do pierwszej spowiedzi św. są już całkiem wydoskonalone. Wtedy rodzice oprócz książki do nabożeństwa powinni kupić historyę polską dziecku. Książeczka Chociszewskiego jest bardzo tania. Swoją drogą w ostatnich latach badania przeobraziły całkiem dotychczasowe zapatrywania historyczne. Niech mi będzie wolno zanieść gorącą prośbę do zasłużonego weterana literatury ludowej naszej, aby w nowem wydaniu swej historyi je uwzględnił. Przedewszystkiem należy historyę naszą postawić na tło odwiecznej walki niemiecko-słowiańskiej. *W każdym domu polskim historya polska powinna się znajdować.* Potem stopniowo można dać młodzieży do ręki trzy rodzaje książek: powieści historyczne, historyę, literaturę. Co do powieści historycznych można uwzględnić tylko dobrych pisarzów a więc Sienkiewicza Trylogię, Rzewuskiego Listopad, Kraszewskiego Starą baśń, Chodźki Obrazy litewskie. Zakończyć można na Żeromskim: Powieść o Walgierzu Udałym, Duma o hetmanie, Popioły dostępne jednak tylko będą dla dorosłych już. Co się tyczy historyi, nie mamy ani jednego przedstawienia dziejów na wysokości dzisiejszych badań wyczerpującego. Polecić tylko mogę Konecznego skrócone Dzieje Polski, potem Dzieje całkowite. Ale z tych wydano tylko 2 tomy—czasy Piastów i Jagiellonów. Oprócz nich pozostają tylko monografie (opisy poszczególnych części czasów lub ludzi). Co do dziejów dzielnic naszych: o Śląsku mamy książkę tegoż Konecznego, o Księstwie pisał Rakowski, o Prusach nie mamy jeszcze historyi. W każdej rodzinie winna być przynajmniej także historya dzielnicy właściwej.

Wreszcie literatura dzieli się na dwa działy: na dzieła różnych autorów i na omówienia tych dzieł.

Przedewszystkiem powinny być w każdym domu polskim dzieła Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego choćby tylko w wyborze. Byłoby pożądane, gdyby także z dzieł czwartego naszego geniusza Norwida urządzono wybór. Ale trzebaby się starać, aby według możności mieć także autorów z dawniejszych i nowszych czasów. Tu wchodzą w rachubę „Psalmy" Kochanowskiego, Żywoty Świętych Skargi, Wojna chocimska Potockiego, Bajki Krasickiego; z nowszych czasów zaś niektóre powiastki Orzeszkowej, może coś nie coś Asnyka, Reymonta np. Pielgrzymka do Jasnej Góry, Ksiądz Piotra Tetmajera.

Z historyi literatury polskiej jedyna jedna stoi na wysokości badań naukowych przynajmniej aż do połowy dziewiętnastego wieku. Jest to książka Brücknera. O nowszych czasach Chmielowski informuje i Feldman. Obie książki właściwie są tylko zbiorem materyałów. Przydałoby się skrócić Brücknera i dodać dwa rozdziały o nowszych czasach. Przestrzedz zaś muszę przed książkami Mazanowskich, Doleżana lub Kurpiela. Zdania w nich wyrażone grzeszą zupełnym brakiem zrozumienia etycznego a co do biografii są w znacznej części obalone przez nowsze badania.

Co się tyczy monografii naszych wielkich pisarzów: O Kochanowskim Wł. Nehring pisał (Życiorysy sławnych Polaków — Petersburg 1900); o Skardze M. Dzieduszycki: Skarga i wiek jego, Kraków 1850; o Potockim ks. Chotkowski: W. Potocki i jego pisma. Poznań 1876; o Krasickim J. I. Kraszewski: Krasicki, życie i pisma. Warszawa 1879; o Mickiewiczu Chmielowski. Warszawa 1882; o Krasińskim S. Małachowski: Krótki rys życia i pism Z. Krasińskiego. Kraków 1876; o Słowackim Małecki.

Tych kilka słów o książkach „na Gwiazdkę."

K.

Nie uginaj czoła poczciwego przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed urodzeniem, — bo czasy pogaństwa, w których kloce i kamienie czczono, minęły; ale schyl czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży i błogosławieństwo jego na cię zstąpi.

Karol Libelt.





Morskie oko,

zwane też Rybim Stawem, jeden z największych, a dla wspaniałego otoczenia dzikiemi turniami i skałami najpiękniejszy staw w Tatrach. Staw ma około 60 morgów obszaru, wznosi się 1384 metrów nad poziom morza, a nad nim wznoszą się turnie (Mięguszówiecka, Mnich i Rysy) jeszcze przeszło 1000 metrów wysokim murem. Woda przezroczysta jak kryształ nigdy nie jest cieplejszą nad 10—12° C na wierzchu; w głębi, dochodzącej do 50 metrów, latem i zimą 4° C. W zimie staw zamarza i jest pokryty metrową warstwą lodu. Spory potok, odpływający ze stawu zowie się Białką (dopływ Dunajca). Od 20 lat toczył się spór o Morskie Oko, tę perłę Tatr, między Galicyą a Węgrami, które chciały je zabrać dla siebie, chociaż od wieków należało ono do Polski. Międzynarodowy sąd rozjemczy przyznał Morskie Oko w roku 1903 Polakom.



Mróz.

Ręką mrozu w haft dzierzgane
Lśnią na oknach cudne liście,
Jakieś lilije drżą mistyczne,
Świecą, mienią się srebrzyście,
Jakby morską, białą pianę
Mróz tchnął w kwiaty te prześliczne.

A po izbie wicher dmucha,
Tu nie pałac, ach, tu nędza,
Mróz się wżera aż do kości —
I sen z powiek w nocy spędza
I osłabia siłę ducha
I wystudza żar miłości....

O, współczucie, do serc ludzi
Bezustanku i wytrwale,
Pukaj cicho i proś słodko,
Porusz ciepłej krwi ich fale.
Miłosierdzie niech się zbudzi
Nad ubogim, nad sierotką!

Paula Wężyk.

Serce czujące prawdziwie, w sercu sobie odpowiedniem równe znajduje współczucie mimo swej wiedzy, czyli się objawia w milczeniu lub słowie, w uśmiechu lub łzach, w żywości lub pokoju postawy.

Tomasz Zan.

Gustaw Gwozdecki.

Zakopane.

Tak jak Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, Chałubiński odkrył Zakopane.

Było ono niegdyś skromną osadą górską na końcu Nowotarskiej doliny, mieszkańcy byli to przeważnie pasterze a niewielu z nich usiłowało próbować rolnictwa.

A dzisiaj?

Zakopane jest nietylko miejscem miłego letniego pobytu, uprzyjemnionego zdrowemi rozrywkami najpiękniejszego sportu „taternictwa“, a także zimowego, gdy wśród słonecznych dni i nieskalanej białości śniegów można śmiało przechadzać się bez zwierzchniego ubrania tak jak w lecie; Zakopane nie jest tylko miejscem leczniczem wśród szczerej, jeszcze dotąd na szczęście niewiele pseudokulturą uszkodzonej przyrody naszych Tatr, których czar nęci każdego Polaka, choćby od lat wielu zamieszkałego na obczyźnie a nawet na innej półkuli, ono jest dla nas jeszcze czemś więcej.

Śmiała nazwa letniej stolicy Polski, którą dają Zakopanemu, jest w zupełności usprawiedliwiona.

Zakopane jest letnią stolicą wszystkich trzech zaborów, które w przedstawicielach myśli, kultury, sztuki, łączą się w tej miejscowości, której nam mogą inne kraje pozazdrościć. W istocie pobyt wśród malowniczych gór, botanicznego zapachu lasów, kwiecistych łąk, szumu rwących potoków, głosu dzwonków pasącej się trzody, niezgłębionych białych śniegów, ciepłych wiosennych powiewów polnego wiatru, wśród tej natury, która sama daje zdrowie, wśród tego dzielnego ludu Podhalan, obdarzonych najszlachetniejszemi instynktami, tego ludu, któremu pańszczyzna nigdy znaną nie była, ludu silnego, zdrowego, zręcznego, zahartowanego w obcowaniu z potężną tatrzańską przyrodą, ludu, który poetyzuje szczerą miłością swe ukochane Tatry, niemoże niemieć wpływu na społeczeństwo, dla wielu jest źródłem natchnienia, zdrowia ciała i duszy, ukojenia cierpień moralnych i fizycznych — tam myśl wznosi się ponad ludzkie przykrości i rozkosze niższego rzędu.

* * *

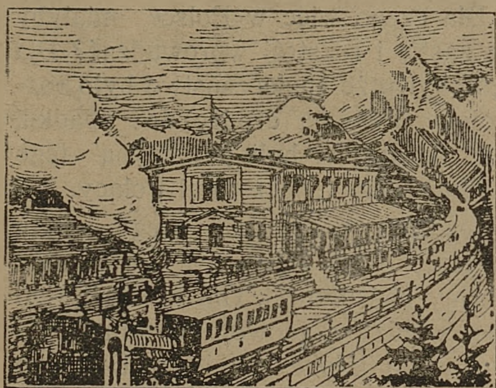
Tatry polskie miały swoich szlachetnych proroków. Znane nam są oddawna imiona takich ludzi jak Chałubiński, Witkiewicz, Matlakowski, ksiądz Stolarczyk, miały i mają swoich poetów, swoich malarzy, mają swą literaturę, swą sztukę, swą naukę, mają też i swoje Muzeum.

Muzeum Tatrzańskie imienia Dra Tytusa Chałubińskiego przedstawia się skromnie, lecz bardzo treściwie.

Na lewo od wejścia zbiory naukowe, botaniczne, zoologiczne i mineralogiczne; przechodzimy na prawo, gdzie zbiory etnograficzne przyciągają urokiem swej sztuki, Sztuki Czystej, gdyż stosowana nią być może. Widzimy tam wycinane z drzewa z koronkową delikatnością łyżniki o nadzwyczajnej subtelności rysunku swych linij.

Największy sceptyk co do sztuki zdobniczej Podhalan, co do tak zwanego „stylu Zakopiańskiego" nie może tu być obojętnym.

Widać jakie tam niewyczerpane źródło dla architektów, i artystów wnętrza, widać tam początki objawów sty-



Kolej zakopiańska.

lu polskiego. Wszystkie zawiłe problemy sztuki muszą ustać wobec tej prostoty szlachetnej i bogactwa szczerej naiwności.

Góral tworzył swą sztukę, gdyż jej potrzebował szczerze, nie dla pozoru, nie dla gości, tylko dla swej duszy własnej.

Jemu nie chodziło ani o sprzedaż, ani o uznanie, ani o styl, ani o modę, on chciał tylko, żeby to, co robi, było piękne i żeby u niego było pięknie.

Jak starożytny Grek zdobił tarcze, hełmy i miecze, wazy, amfory, tak i górale zdobili swe ciupagi, czerpaki i wogóle przyrządy gospodarstwa domowego, mieli własne szematy do wyciskania na tkaninach.

Górale malowali także obrazy, malowali Świętych, tak jak sobie ich wyobrażali, im to wystarczało, nie potrzebowali pseudokulturalnych niemieckich oleodruków importowanych przez żydów.

Dziwne są te święte obrazy w Muzeum, a wszystkie one odznaczają się stanowczością konturu i barwy, która bywa czasami bardzo subtelna. Jeżeli będziemy je porównywać z więcej znanemi rzeczami, sa one zbliżone częściowo do sztuki prymitywów, częściowo do sztuki Japończyków—siła wyrazu prymitywów, panowanie półokrągłych linij, jak u Japończyków.

Rozumie się, są to rzeczy skromne i średnie, wielkości mniej więcej arkusza papieru, malowane na szkle od wewnętrznej strony, urozmaicone złoceniami.

Jest tam Wieczerza Pańska (przy okrągłym stole), jest i Chrystus w



Pomnik Chałubińskiego w Zakopanem.

Ogrójcu, Męka Pańska i wiele innych we właściwem góralom ujęciu całości. Co zaś do innych obrazów, świeckich, są tam przeważnie „zbójnickie", kult Janosika Zbójnika-Bohatera. Tak jak Grecy starożytni mieli swego Homera, a średnie wieki Pismo święte w swej sztuce, tak Podhalanie mają swego Janosika. Najwięcej rozpowszechnione są obrazy przedstawiająco przyjęcie nowego członka bandy wobec zebranej starszyzny o srogich minach. Nowoprzyjęty członek, żeby dać dowód swej sprawności fizycznej, musiał tak wysoko podskoczyć, by módz, będąc w powietrzu, mieć czas odstrzelić z pistoletu wierzchołek smereku i wypić kieliszek wódki.



Obraz zbójnicki
w Muzeum tatrzańskiem w Zakopanem.

Najlepszym obrazem „zbójnickim" z Muzeum Tatrzańskiego jest fragment przedstawiający dwóch zbójników niosących na drągu kocioł pełen pieniędzy, co do ekspressyi i wyrazu twarzy, srogiego i tajemniczego, może równać się z drzeworytami japońskiego batalisty Kunioszego.

Niepodobna wyliczać wszystkich okazów, których tam jest bardzo wiele



Kaplica w Jaszczórówce,
zbudowana według projektu St. Witkiewicza

— jednak wszystko to może dać tylko część pojęcia, co jest sztuka Podhalan i jak wielka zasługa jej proroków — Matlakowskiego, Witkiewicza. Tego ostatniego znają wszyscy jako malarza, literata i krytyka, lecz niewielu go zna jako architekta i przodownika stylu zakopiańskiego w architekturze.

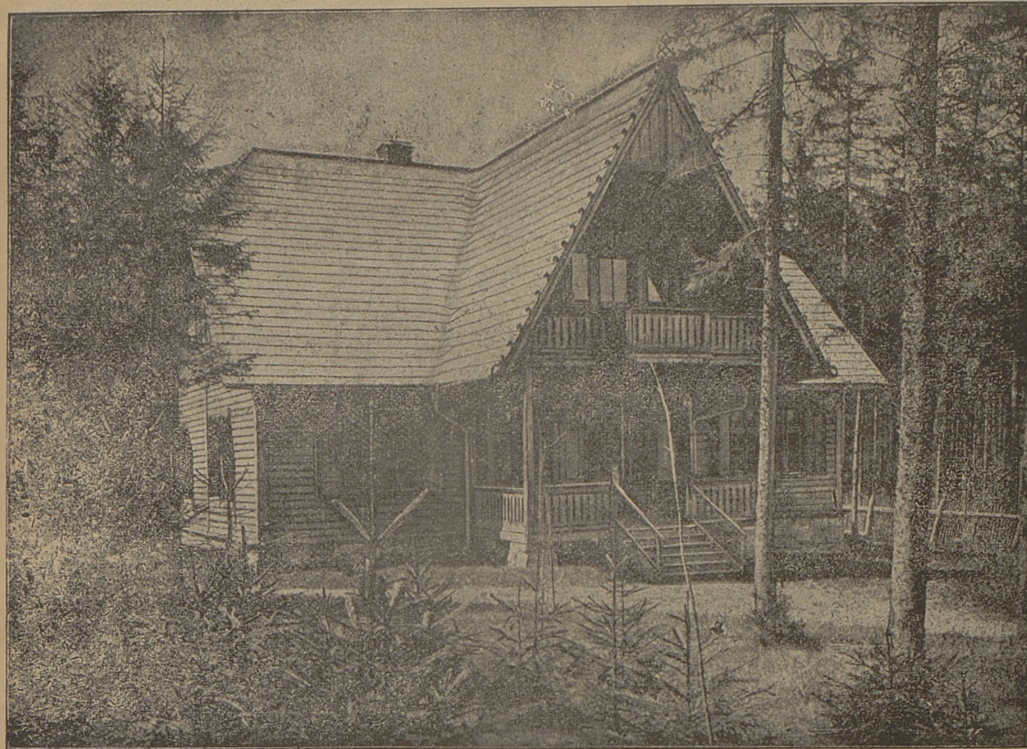
Wielu malarzy pracowało dla kultu naszych Tatr, są w Muzeum prace Wojciecha Gersona, Walerego Eljasza a nawet większy rysunek Jana Matejki razem z drzwiami, na których został wykonany.

Wielu artystów i architektów naśladowało styl zakopiański i pracuje nad nim. Styl ten, który był jakiś czas bardzo modny, co wytworzyło masę tandety, a później nieco był zapoznany — kwitnie w dalszym ciągu, rozwija się i daje wciąż nowe owoce dla kultury i Sztuki polskiej.



Natura ludzka jestto morze niespokojne,
Ustawiczną z wichrami zwykło toczyć wojnę,
Skołatane przez burzę, z wierzchu się uciszy,
Wewnątrz szmer, huk, stękanie, kto żegluje słyszy.

Elżbieta Drużbacka.



Willa w Zakopanem.



Dr. Kazimierz Krotoski.

Przyczyny upadku Polski.

2) (Ciąg dalszy.)

Narody w łonie własnem na podstawie tych zdolności, jakie im dała Opatrzność, przychodzą do pewnych zdobyczy, wyrabiają owe cegiełki cywilizacyjne, z których się gmach kultury europejskiej składa. Jeżeli jednemu z narodów narzuca się obce pojęcia, wtedy tamuje się rozwój jemu właściwych zdolności, co nie jest postępem, lecz szkodą w ogólnym rozwoju.

Lepiej to unaoczni przykład: Dziecko polskie, kształcone w niemieckiej szkole, połowę sił swoich wytężyć musi, by przełamać trudności, jakie mu język stawia obcy. Pomyśleć tylko, o ile wyżej ono wykształciłby się mogło, gdyby we własnym języku wiedza mu podawana była. Niemniej śmiesznem jest zdanie, że lud polski mocarstwa rozbiorowe wyzwoliły z pod jarzma panów i szlachty. Zdaje się, że belki nie widzą w oku własnem i historycy. Szlachta uciska chłopów, zgoda, ale co robią junkry niemieccy, co noblesse francuska w tym samym czasie, czy chłopów głaszczą? to samo poddaństwo jeszcze gorzej cięży na niemieckim i francuskim chłopie. Zresztą niewola chłopów w Polsce wobec najnowszych badań zgoła w innem przedstawia się świetle. Dopiero po buntach kozackich od r. 1650 nastało zupełne poddaństwo ludu, zupełne przykucie go do gleby; nie należy jednak zapominać, że już od połowy następnego wieku wśród społeczeństwa szlacheckiego istnieje prąd do ulżenia doli ludu.

Lud wiejski materyalnie zyskał pod obcym rządem odpowie mi ktoś!

Dobrze, lecz nie samym chlebem żyje człowiek. I lud ma swoje ideały, ma swoją wiarę, ma swój zwyczaj starodawny, na narodowości oparty; odebrać mu ten język, odebrać mu ten zwyczaj, znaczy go skazać na stokroć gorszy głód moralny. Lud staje się wtenczas helotą, bo jednostki, pragnące wyżej wypłynąć, muszą przyjąć język, przyjąć zwyczaj obcy, oderwać się od pnia, z którego wyśli, nie mogą zatem zasilać tego ludu duchowo, który pozbawiony światła wiedzy musi karłowacieć i ginąć. Dowodem na to Śląsk, gdzie Polak, to robotnik w kopalniach, wystawiony na chłód i głód, na poniewierkę. Chcieć zatem rozbiór usprawiedliwić jest to nie tylko czynić się uczestnikiem zbrodni, ale wprost powiedziawszy świadectwem ubóstwa myśli, a jednak rzec by tu można, co Szekspir powiedział:

Człowiek skutkiem mijania się z prawdą
Do tego stopnia z czasem swoją pamięć
Czyni grzesznicą, że gotów dać wiarę
Własnemu kłamstwu.

Jeżeli więc chciwość podyktowała, a gwałt podpisał akt rozbioru, to nie mniej przeto wina po naszej jest stronie, bo ztąd, że ktoś jest czarnym, nie wynika jeszcze, żeby drugi był białym.

W czem zatem polega nasza wina, w czem przyczyna naszego upadku?

Różni różne podają tu zdania. Przypatrzmy się im po kolei, by przekonać się, o ile są one uzasadnione. Czasem jeszcze można spotkać się z twierdzeniem, które dawniej było prawie powszechnem „Jezuici zgubili Polskę“. Nie przeczę, że szkoły ich smutnej zażywały sławy w Polsce, że szkodliwie oddziaływać mogły. Lecz pytam się, czy państwo silne i zdrowe może zezwolić na instytucye byt jego podkopujące?

Pomyślmy, że Prusy np. tolerowały by szkoły szkodę przynoszące państwu? Czyż to nie jest niedorzecznem? Ci sami zaś Jezuici w innych krajach mieli takie same szkoły, które zupełnie inne wydawały owoce, tak iż bez wahania im pierwszeństwo sami protestanci przyznawali.

Dla czego więc w Polsce miałyby one zastój i rozstrój wprowadzać? Dla tego chyba, że społeczeństwo było rozstrojone, było na drodze do upadku, więc nie Jezuici byli przyczyną tego upadku oświaty, lecz sami Polacy.

Jezuici w początkach swego pobytu w Polsce — to najgorętsi zwolennicy reformy państwowej. Oni to dążą do silnej władzy rządowej. W tym duchu wychowują młode pokolenia. Dla tego tak nienawidzą ich Zebrzydowski i rokoszanie, bo widzą w nich główne podpory absolutnej władzy rządowej. Ich usunięcia zatem domagają się tak natarczywie. Jezuici opuszczeni przez króla, który nie chciał mieć sprzymierzeńców tak otwarcie przemawiających za silną władzą monarchy — niecierpiani przez zwyciężających ostatecznie anarchistów, zmienili swe postępowanie. — Dla utrzymania się w Polsce, która teraz ostatecznie katolicką przybrała postać, dla utrzymania swych wpływów poszli za unoszącym wszystko prądem, zaczęli wychwalać złotą wolność szlachecką i w tym duchu wychowywać nowe pokolenia. — Było to szkodliwem bardzo niezawodnie dla narodu, ale ten naród albo raczej większość jego żądała takiego wychowania dzieci. Nie więc Jezuici, lecz naród szlachecki był winien, który pod tym tylko warunkiem pozwolił Jezuitom dziatwę wychowywać, jeżeli będą złotą wolność wychwalać.

Zadanie takie było sprzecznem wprost ze zasadą prawdziwie po żołniersku zorganizowanego zakonu. Jezuici polscy, jeżeli popełnili błąd to ten, że odstąpili od swych rzeczywistych zasad jezuickich i z uległości dla narodu tolerowali to, co potępiać byli powinni. Tak samo nieuzasadnionem jest przeciwników zapatrywanie się, że reformacya, protestantyzm zgubił Polskę. Wszakże ten protestantyzm w innych krajach np. w Anglii, w Szwecyi

państwu tyle przyniósł korzyści? Czy tylko na gruncie polskim miał zgubnie oddziałać? A przecież ta reformacya u schyłku XVI. w.; a tem więcej w XVII. w. przeszła prawie bez śladu, katolicyzm tryumfował, i to bezwzględnie, bez sporu wyrabiając to głębokie religijne uczucie w sercach polskich, jakie cechuje Żółkieskich, Czarneckich i Sobieskich.

Rewolucya religijna była bezwątpienia złem, lecz złem przemijającem, nie stanowiącem o losach narodu, była, jak gorączka w ciele nerwowem, która zostawia większy rozstrój, lecz nie zabija życia.

A zatem kto był winien? Szlachta i jej wolność złota? Zapewne nie da się zaprzeczyć, że to najgorsza choroba, jaka toczyła żywe ciało narodu, nie ulega wątpliwości, że to uprzywilejowanie i swowola kasty jednej tworzącej naród głównie sprowadziła upadek ojczyzny. Jednakże gmina szlachecka polska ze swemi właściwościami, jak powiada Pawiński w Rządach Sejmikowych, nie stanowiła bynajmniej odosobnionego zjawiska w ogólnem życiu społeczności europejskiej. Te same żywioły arystokracyi ziemskiej uprzywilejowanej, ta sama organizacya wojskowa, polegająca na służbie rycerstwa, czyli szlachty, te same gminy wiejskie podporządnione, te same władztwa wiejskie i panujące w nich prawa dworskie, ten sam kościół, to samo duchowieństwo odosobniające się spotykamy zarówno w terytoryach większych lub mniejszych cesarstwa rzymsko-niemieckiego, jak i w różnych prowincyach francuskich, a przecież te same zjawiska nie wywołały tam tych samych strasznych następstw, co u nas.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zwodnicze są te zdania, choć pozór ich łudzi,
Że bogactwo jest szczęściem narodów i ludzi;
Zaprzeczają im ludów i krajów dowody:
Niemasz cnót bez mierności, a bez cnót swobody.

Kajetan Koźmian.

* * *

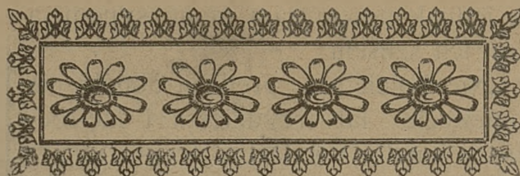
Równo prawdą jak fałszem można przejść świat cały, ale prawdą można i wrócić, a fałszem nie.

Alojzy Żółkiewski.

* * *

Można gnębić niewinność, okować w kajdany,
Lecz kto pewny w sumieniu, w cnocie niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą:
Pęta ciężą na zbrodni, cnocie są ozdobą.

Kazimierz Brodziński.



Najnowsze kwestye kobiece.

— Czy kobieta ma pracować na własne utrzymanie?

— Ma dziewczyna wyjść za człowieka, który nie może jej ofiarować odpowiedniego stanowiska?

— Czy lepiej iść za mąż z miłości, czy dla pieniędzy?

Pytania te zajmują obecnie najwięcej świat kobiecy w Londynie, mówią nawet o nich z większym zapałem niż o „votes for nomen“ (o prawie wyborów dla kobiet). Dwa dzienniki, wychodzące w stolicy Anglii, zapełniają codziennie kilka stron korespondencyą czytelniczek, odnoszącą się do tych rzeczywiście międzynarodowych pytań.

— Jakto, — pisze jedna z pań z wielkiem oburzeniem, — czy być może, aby w naszem stuleciu i w postępowej Anglii można jeszcze stawiać pytanie, czy kobieta ma sama pracować na swoje utrzymanie? Czemu nie zapytać jej zaraz czy chce jeść lub czy ma trzewiki nosić? Co ma robić, jeżeli nie posiada majątku? Odpowiecie mi naturalnie waszem zwykłem, stereotypowem: „niech wyjdzie za mąż!“ Ale ta odpowiedź nie jest odpowiedzią! Nie spotkałam jeszcze nigdy w życiu jednej normalnej kobiety, któraby nie wolała zaślubić człowieka, którego kocha albo tylko szanuje, niż siedzieć cały dzień w biurze i pisać na maszynie. Mężczyźni mówią, że kobiety odbierają im chleb. Dawniej odzywały się pojedyńcze głosy, dziś stało się to regułą. Na pytanie zaś, czemu tak mówią, odpowiadają, że czynią to z grzeczności, z poczucia rycerskości. Bo kobiety nie powinny pracować! Jest to naturalnie wielkiem głupstwem! Kobiety pracują, bo pracować muszą. W naszem stuleciu nauczyły się nareszcie uważać zamążpójście za coś więcej niż za zapewnienie przyszłości. W naszem stuleciu uważa się za hańbę, jeżeli kobieta idzie za mąż dla tego tylko, aby mieć swój dom.

I potem jeszcze coś. Kobieta wychodząca w świat i pracująca razem z mężczyznami, ma o wiele więcej sposobności wyjścia dobrze i szczęśliwie za mąż, niż dziewczyna, siedząca zawsze w domu. Gdybym miała córki, musiałyby się czegoś nauczyć, obrać jakiś zawód, i potem dalej w świat, do pracy, tam, gdzie pracują przyzwoici mężczyźni. A szacunek? Mężczyzna, który w obecności kobiety nie zdejmuje kapelusza z głowy dla tego, że kobieta pracuje w biurze, jest błaznem. A do mężczyzny, którego kobieta wyparła z stanowiska, zastósować można przysłowie o upadku słabszego. Zostawmy mu nasze hafty i szycie, być może, że na tem polu okaże się wielkim! Jeżeli jestem głodną i potrzebuję chleba, to muszę go sobie zarobić. I nietylko chleba — lecz i masła także. Oprócz tego są też jeszcze inne potrawy, które lubię. Jeżeli zaś zarobię tyle pieniędzy, że mogę sobie wszystkiego kupić, wtedy niech mężczyźni mówią, co chcą — bo wtedy wolno mi robić, co mi się podoba!

Tak pisze owa dzielna lady, której większa część kobiet pewnie słuszność przyzna. Ale nie wszystkie! Słowa o „hańbie wyjścia za mąż dla uzyskania domu i stanowiska“ nie wszystkim trafiają do przekonania.

Jeden z młodych ludzi naprzykład stawił już pytanie, czy mając 40 marek tygodniowo może myśleć o otworzeniu własnego gniazda rodzinnego. Skutek pytania tego był taki, że mnóstwo dziewcząt radziło mu „żenić się pod wszelkim warunkiem“ i że każda prawie chciała zostać jego żoną, bo zdaje się, że „on“ bardzo dobrym jest człowiekiem!

Więc chciały wyjść za niego, nie znając i nie widząc go, dla tego tylko, że im się styl jego listu podobał. Widać zatem, że z ową „hańbą“ tak źle nie jest!

Z tem wszystkiem odkrywają nam niezliczone listy, umieszczone w londyńskich dziennikach, niejednę skrytkę duszy kobiecej. I to na szczęście zawsze dobrą. Pytanie bowiem „czy można iść za człowieka, mającego 40 mrk. tygodniowo“ podzieliło się wnet na dwie części. Kto zarabia 40 mrk. na tydzień, jest biednym. Były więc takie, które twierdziły:

— Jak można wychodzić za takiego biedaka? Czy nie lepiej poszukać bogatego? Miłość czy pieniądze?

Albo:

— Czy wyjść za człowieka, którego się kocha z całem przeświadczeniem, że się będzie miało biedę?

W odpowiedzi na pierwsze pytanie były wszystkie angielskie kobiety jednego zdania. Lepsza miłość, niż pieniądze. Co do drugiego pytania, to zdania bardzo się rozchodziły, i dziwnem się wydaje, że kobiety powiedziały prawie jednogłośnie „tak,“ mężczyźni zaś bardzo energicznie „nie.“

Jedna z szczęśliwych „babci“ pisze, co następuje:

— Z czterdziestoma markami ty-

godniowo można żyć doskonale, trzeba tylko wiedzieć, jak! Żona pana musi być dobrym, oszczędnym kucharzem, musi sobie uszyć sama suknie, prać i prasować bieliznę. Nie żeń się pan prędzej, dopóki nie będziesz miał dosyć pieniędzy na porządne umeblowanie trzech pokoi. Jeżeli masz przyjaciół, którzy ci będą chcieli kupić prezenta, to rozmów się z nimi i uważaj, aby ci nie dali dużo niepotrzebnych i posrebrzanych przedmiotów. Żona pana będzie miała co innego do roboty, jak czyszczenie tych bezwartościowych gratów.

Potem następują dalsze rady i nauki i stara jejmość przychodzi w końcu do tego przekonania, że mając 40 marek tygodniowo, można coś jeszcze odłożyć.

— Więc żeń się pan! — woła.

Ale mamy też inny list, i to od mężczyzny, podpisującego się „Odstraszony.“ List ten brzmi trochę odmiennie od pierwszego:

„Mężczyzna, który się żeni, nie mając dostatecznego dochodu na zapewnienie żonie wygodnego życia i dzieciom przyzwoitego wykształcenia, popełnia zbrodnią, za którą powinien być ukarany.“

Krótko i zwięzłowato!

Natomiast inna kobieta pisze tak: „Gdy wychodziłam za mąż, zarabiał mój mąż mniej, niż 30 marek tygodniowo. Pomimo to nie doznaliśmy nigdy biedy i gospodarowaliśmy tak, że oszczędziliśmy rocznie 100 marek. Jestem zupełnie zadowoloną i szczęśliwą z mego losu, ale nie jestem też leniwą! Staram się o to, aby dom nasz był miły, zaciszny, wygodny i aby nam dobrze w nim było.“

Brzmi to bardzo pięknie, lecz zdaje się, że kobieta pisząca to, nie zaznała kłopotów z dziećmi, nic przynajmniej o nich nie wspomina. I w wszystkich listach, w których autorki ich mówią o szczęściu pomimo szczupłego dochodu, nie ma ani słowa o dzieciach. Znaczy to tyle, że żadna z nich dzieci nie miała i nie ma.

Bo jeżeli są dzieci, to listy brzmią inaczej. I tak naprzykład pisze pewien żonaty człowiek:

„Ożeniłem się w 21-szym roku mego życia. Dochodu mam 1120 marek rocznie. Rezultat: Dziesięcioro dzieci i życie pełne dobrowolnych i nieskończonych kłopotów i trosk. Z powodu kłopotów zachorowałem i byłem sam z ośmiu bezsilnemi i bezradnemi dziatkami. Proszę to sobie dobrze rozważyć! Teraz zwyciężyłem — lecz walka była straszliwą! Jestem dumny na moje zwycięztwo, codziennie jednak powtarzam moim synom, a mam ich sześciu:

„Nie żeńcie się prędzej, dopóki nie skończycie lat trzydziestu i nie będziecie mieli wystarczającego utrzymania!“

I tak dalej — jeden list po drugim, przez całe kolumny! Jedni mówią tak — drudzy nie. —



Nie traćmy nadziei.

Nie traćmy nadziei, choć dusza się łamie,
Wśród bólu w bezdennej rozpaczy —
Choć strzały i ciosy w bezbronne tną ramie
Krok każdy krwią, łzami się znaczy.
Nie traćmy nadziei choć mroki dokoła,
I zbawczy świt jutrzni nie błyska!
Daremnie nam przemoc, ku ziemi gnie czoła,
Obręczą tortury uciska. —
Nie ugną nas ciosy — grot serc nam nie zrani,
Bo święty w nich zapał goreje!
Wszak wiek już jesteśmy i kłuci i plwani
A żyjem — i mamy nadzieje. —
Nie traćmy jej nigdy, choć wicher szaleje
I strąca najdroższe pamiątki —
Po nocy — po burzy — dzień zawsze zadnieje...
A dla nas wolności początki. —

Walerya Nowacka.



Z teatru.

Halka. — Zgon Barbary Radziwiłłówny. — Dożywocie. — Wesoła wdówka.

W czwartek, 10-go b. m. mieliśmy po raz szesnasty „Halkę“ na naszej scenie i — jak zazwyczaj — i tym razem teatr był przepełniony.

Kilkakroć pisaliśmy z wielkiem uznaniem tak dla dyrekcyi, jak dla artystów o tych przedstawieniach. Jeżeli dziś jeszcze raz powracamy do tej materyi, czynimy to, by złożyć hołd zasłużony znakomitej primadonnie naszej sceny p. Floriani, która dotąd z największem powodzeniem śpiewała u nas partyę tytułową.

Pani Floriani (Zbierzchowska) jest artystką zaszczytnie znaną w świecie artystycznym. Czarowała swym śpiewem wybredną publiczność Warszawy, Pragi, Petersburga i Moskwy, w Genui i Medyolanie zbierała laury, a nawet w szeregu syberyjskich miast w Omsku, Irkucku, Tomsku i Krasnojarsku kwitł jej wawrzyn obfity.

Ośm lat z górą trwała ta artystyczna wędrówka, nim dobry los skierował jej drogi w nasze strony.

Losowi temu jesteśmy wdzięczni.

Pani Floriani posiada wielki głos o pełnym, metalicznym dźwięku i rozległej skali. Znakomita włoska szkoła — pani Floriani kształciła się przez sześć lat u słynnej medyolańskiej maestry Crespi — wyszlifowała ten bogaty z natury organ do niepospolitej świetności i nadała mu ową lotność i giętkość, która tak powszechny budzi podziw.



Pani Floriani (Zbierzchowska).

Artystka operuje swym pięknym głosem z wielką maestryą. Każdy ton spływa z warg niepokalany czysto i pewno. Jej forte jest pełne siły i blasku, pianissimo odznacza się subtelną finezyą, frazowanie świetne i niezawodne, kantylena czaruje ciepłem tonu i słodyczą i śpiewnością modulacyi, dykcya wyraźna. Do tych zalet należy doliczyć wybitny talent dramatyczny, jaki artystka posiada, a który pomaga jej do osiągania poważnych artystycznych efektów.

Dyrekcyi teatru naszego powinszować należy, że w osobie pani Floriani zdobyła dla sceny naszej siłę tak ze wszech miar wybitną. Nie ulega bowiem wątpliwości, że piękny talent tej artystki przyczynia się w wielkiej mierze do powodzenia, jakie Moniuszkowa opera u nas znalazła.

* * *

Simlerowski obraz, przedstawiający złamanego Zygmunta Augusta

przy łożu zgasłej, a tyle umiłowanej Barbary, odżył plastycznie na naszej scenie. Pomiędzy postaciami tegoż obrazu toczy się najsmutniejsza rozmowa. Płyną słowa, wyjęte z najgłębszych głębin bólu, słowa ciężkie, jak łzy. Dusza, z męki której te słowa się zrodziły, wydała najwyższy plon; napiętnowana ona stygmatem śmierci. Umiera Barbara, a Zygmunt śmierć nosi w łonie. Tylko cień królewski snuje się odtąd po wawelskim grodzie, człowiek sam przylgnął do trumny, w której złożył, co miał najdroższego.

Nie wielki ten fragment Wyspiańskiego już przy samem czytaniu wstrząsa do głębi duszą człowieka. O ile potężniejszy czar mógłby iść na nas ze sceny. Niestety przedstawienie sobotnie nie wywołało tych najgłębszych i najwyższych efektów. Zawinił niestosowny wybór reprezentantki Barbary. Pani Sznagowa — znakomita w rolach salonowych — nie ma w sobie nic z heroiny. Na domiar złego uważała artystka za stosowne całą tę rolę recytować głosem osoby konającej. Realizm ten — nie był na miejscu. Zrobiło się z tego bezkrwiste kwilenie, nużące i ambarasujące. Lepszy był Zygmunt pana Andruszewskiego. Jednakże i ten artysta nie zupełnie trafił w ton szczery i przekonywający. Majestat bólu nie wyraził się należycie, lubo nie brakło tej grze momentów prawdziwie wielkich. Zaliczamy do nich patetyczny gest zaraz po skonie Barbary i pełne ekspresyi oddanie modlitwy.

* * *

Znakomita trzyaktowa komedya Fredry pt. „Dożywocie", przyjęta przez publiczność naszą z nadzwyczajnem zadowoleniem dała p. Kosińskiemu sposobność stworzenia typu lichwiarza Łatki. Mieliśmy zawsze o p. Kosińskim dobre wyobrażenie, lecz kreacya jego sobotnia przewyższyła wszelkie nasze oczekiwania. Z najwyższem zadowoleniem, dała p. Kosińskiemu spoprzedstawienie „Dożywocia" było dzięki wielkiej grze Kosińskiego, prawdziwem wydarzeniem artystycznem w naszym teatrze.

Reszta ról była w dobrych rękach. Grano z życiem i werwą. Większą rolę Birbanckiego objął p. Kęcki i był zupełnie na wysokości zadania. Również pp. Czaki, Bogusiński, Boroński, Czerniak, Recheński, p. Sławińska — słowem wszyscy — przyczynili się skutecznie do powodzenia sztuki.

* * *

W poniedziałek nareszcie spełniły się gorące życzenia naszych melomanów. Słynna „Wesoła wdówka" Lehara, która obiegłszy bodaj wszystkie sceny świata, kieszenie swego twórcy milionami wypchała, i u nas ujrzała światło kinkietów. Rozpisywać się o melodyjności i efektowności tej świetnej w swoim rodzaju operetki, byłoby zanosić sowy do Aten. Melodye jej znane są powszechnie, każda kawiarnia niemi rozbrzmiewa.

Na naszej scenie rzecz ta przedstawiała się rzeczywiście wspaniale. Dyrekcya nie szczędziła olbrzymich kosztów, by małe to arcydzieło wypadło jaknajlepiej. Kostyumy, rekwizyta, efekta świetlne, balet, wszystko co tylko mogło się przyczynić do olśnienia widza, zgromadzono obficie i ze smakiem. Śmiało rzec można, że pod tym względem uczyniono wszystko, co się uczynić dało.

Tytułowa rola spoczywała w rękach pani Krajewskiej. Artystka posiada dużo wdzięku i temperamentu, przytem ma głos miły i dźwięczny, co wszystko złożyło się na całość bardzo powabną. Partner jej p. Kopczyński (hr. Daniło) był szczególnie dobrze dysponowany. Tak gra jego, pełna życia i szczera, jak śpiew powszechne zyskał uznanie.

Pan Sawicki objął rolę Kamila de Rosillon i wywiązał się z niej szczęśliwie. Mniejwięcej to samo należy powiedzieć o Walentynie, pani Stokłowskiej. Znakomity był pan Lelewicz, również p. Kosiński. Pomniejsze role w dobrych były rękach.

Taniec gryzetek — tańczyły pp. Stokłowska, Szlezynger, Dokupil, Olańska, Palczewska — wypadł bardzo ładnie. Przepyszne kostyumy zadowolić mogły gust najwybredniejszy.

Jak zawsze niezrównani byli pp. Faliszewscy, występy których z niezawodną pewnością wyzwalają prawdziwe burze oklasków.

Zdolnemu dyrygentowi p. Józefowi Lehrerowi, pod ręką którego orkiestra teatralna olbrzymie robi postępy, należy się uznanie za znakomite wyćwiczenie operetki Lehara, która z pewnością na długo pozostanie u nas pierwszorzędną atrakcyą.

R.

Wszystko, wszystko, wiecznie, wszędzie
Rwie się w górę z bożej myśli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie,
Kto inaczej świat swój kreśli.

Zygmunt Krasiński.

* * *

Pracuj, choćby się krwawym potem obiało czoło twoje. Siej ziarno, choćby kto inny miasto ciebie miał zbierać plony, pomnij, że siejesz dla wszystkich.

K. Baliński.

* * *

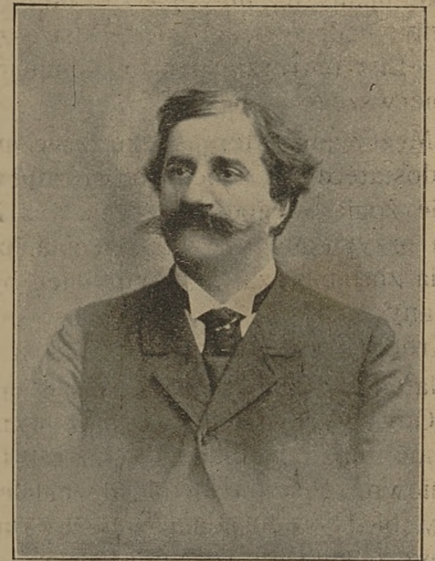
Czas doktor każdemu.

Jan Kochanowski.



Dwudziestopięcioletni jubileusz w zawodzie organistowskim.

Pan Bolesław Laurentowski, organista w Poniecu, znany chlubnie samouk-poeta wielkopolski, obchodzić będzie dnia 21-go b. m. 25-cioletni jubileusz w zawodzie organistowskim. Jubilat jest autorem — jak się przekonałem z jego zbioru poezyi, — około dwóch tysięcy utworów, układanych od przeszło 33 lat na różne uroczystości kościelne, narodowe i okoliczno-



Bolesław Laurentowski.

ściowe oraz ofiarowanych wielu wybitnym i zasłużonym około społeczeństwa osobom różnych stanów.

Nie ma u nas prawie tygodnika lub też codziennej gazety, w którejby wiersze Szanownego Jubilata nie były zamieszczone; mianowicie pokochał „Pracę," którą od początku jej założenia do dni ostatnich zasilał od czasu do czasu swemi utworami, nawet wierszowanemi zagadkami.

Piękne, rzewne, religijne i patryotyczne jego utwory czytało z pewnością prawie całe społeczeństwo polskie, dlatego byłoby słuszną rzeczą i sprawiedliwą, aby — pomijając osobiste i prywatne sprawy — nie tylko pp. organiści jako koledzy go osobno uczcili, ale — aby także społeczeństwo nasze wyraziło mu uznanie za długoletnią, bezinteresowną a pożyteczną pracę i tem samem dodało mu chęci do dalszego działania na tem polu. Proszę zatem w imię sprawiedliwości szanowną „Pracę" o łaskawe wydruko-

wanie niniejszego pisma i o zamieszczenie załączonej fotografii. *)

Panu Bolesławowi Laurentowskiemu życzę z całego serca, aby w najdłuższe jeszcze lata, snuł nić poetyczną na własną pociechę i pożytek społeczeństwa.

Szczery przyjaciel H. B.



Posag.

Ludwika (sierota, licząca 22 lata, buzia świeża, lecz blada, szczupła, wysoka, wyrosła, jak lilia na łodydze). Prosiłam pana, abyś się do mnie pofatygował i dziękuję za pospiech. Mam bowiem z panem kilka słów do pomówienia.

Alfons Rezal (23 lata, dobrze wychowany, stojący wiecznie pod kontrolą matki, mieszczanin praktyczny, ateusz, owdowiały przedwcześnie). Przerażasz mnie pani... Wczoraj byłaś tak szczęśliwą i z ufnością patrzałaś w przyszłość. Cóż że się stało?

Ludwika. Rzecz bardzo ważna, która może zniweczyć nasze szczęście. Pozwól mi pan być zupełnie szczerą.

Alfons. Całem sercem słucham.

Ludwika (uśmiechając się smutnie). Do pańskiego serca zwracam się specyalnie. Gdy pomyślałeś pan uczynić mnie towarzyszką swego życia wiedziałeś, że byłam ubogą, że ciotka przygarnęła mnie po śmierci moich drogich rodziców.

Alfons. Nie myślałem o tem — myślałem tylko o tobie.

Ludwika. Jestem o tem przekonaną. Nie mogę panu jednakowoż zataić prawdy. Musisz się pan dowiedzieć, że nie jestem jedyną spadkobierczynią mojej ciotki. Wskutek tego majątek jej będzie podzielony między dosyć znaczną ilość siostrzeńców i siostrzenic.

Alfons. Cóż mnie to obchodzi! Rzecz to podrzędnej wagi.

Ludwika. Mimo to, moja droga ciotka, która mnie z takiem poświęceniem wychowała, nie taiła się z tem, że mnie wyposaży.

Alfons. Nie obawiałem się wcale o to.

*) Zadość czyniąc prośbie szczerego przyjaciela Szanownego Jubilata zamieściliśmy powyższe pismo, z którego musieliśmy skreślić dla braku miejsca długi bardzo opis jego utworów, zamieszczonych w różnych tygodnikach i gazetach. Jednocześnie zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności Szan. Jubilatowi-przyjacielowi i gorliwemu zwolenikowi „Pracy“. — Przyp. Redakcyi.

Ludwika. Matka pańska wiedziała o tem dobrze. Czy myślisz pan, że byłaby pozwoliła na nasz związek, gdyby ciotka moja nie była przyrzekła dać 200 tysięcy marek?

Alfons (nie swój). Dlaczego pytasz mnie pani o to? Ja przecież z panią się żenię i zaręczam, że moje uczucia są bezinteresowne.

Ludwika. Pańskie wyznanie czyni mnie szczęśliwą i ułatwia mi oznajmienie panu rzeczy, dla której go wezwałam. Albowiem, jeżeli matce pańskiej więcej, jak panu, zależeć będzie na dobrach tego świata... natenczas ciężko nam będzie.

Alfons (zaniepokojony). Co chcesz pani powiedzieć?...

Ludwika. Ciotka moja w spekulacyach nieostrożnie postępując, prawie cały majątek straciła.

Alfons. Czy to możliwe?

Ludwika. Nic pewniejszego! — Ciotka moja jest tem tak przybita, że nikogo przyjąć nie może. Dlatego postanowiłam sama się z panem rozmówić i oznajmić mu ten nieszczęśliwy wypadek. I cóż pan postanowisz?

Alfons. Oh! Ludwiko, czy możesz choć chwilę wątpić o moich uczuciach? Bieda w małżeństwie nie jest coprawda powabną — lecz z tobą...

Ludwika. Nie rozczulaj się pan. — Wierzę, że się pan nie cofniesz od raz powziętego zamiaru, lecz wierzę, że w przyszłości żałowałbyś tego kroku.

Alfons (nerwowo). Pani szukasz powodu do zerwania!

Ludwika (bardzo słodko). Ależ, broń Boże. Chcę ci wierzyć. Lecz... czy ożeniłbyś się ze mną przeciw woli twej matki?

Alfons. Przypuszczam, że pani nie zezwoliłabyś na to.

Ludwika (z uśmiechem). Dlatego idź pan oznajmić jej nasze położenie, a zobaczymy co odpowie.

Alfons. Obawiam się...

Ludwika. Postarasz się pan przekonać matkę — bądź wymownym... i powodzenia!

Nie nalegając więcej Alfons oddala się i wpada jak bomba do domu.

Pani Rezal. I cóż. i cóż! Coś taki wzburzony! Cóż ci powiedziała ta nasza kochana Ludwika?

Alfons. Ah! Nie mów tak! Ty nie wiesz co się stało! Ciotka Ludwiki zrujnowana!

Pani Rezal (przerażona). Przed wydaniem posagu?! — To głupio... Wprost nie do pojęcia!

Alfons. Ależ tak jest!

Pani Rezal. Nie mieliśmy nigdy szczęścia!

Alfons. Przypominasz sobie cygankę, która przepowiedziała mi, że będę mógł zrobić dobrą partyę lecz, że nie dojdzie do skutku?

Pani Rezal. Nie czas mówić teraz o cygance! Ty zawsze pozostaniesz dzieckiem... Założyłabym się, że żałujesz tej małej, chociaż goła, jak turecki święty?

Alfons. Ludwika jest uroczą... podoba mi się niewymownie... i bardzo żałować będę, jeżeli mi mama... każe zerwać!...

Pani Rezal. Ah! Mój biedny Alfonsie, ty wiesz, że jestem bardzo nieszczęśliwą, gdy wygłaszasz takie niedorzeczności!

Alfons. Przepraszam mamę — postąpię jak zwykle — jako posłuszny i uległy syn.

Pani Rezal. Jestem tego pewną! Muszę zawsze być rozsądną za ciebie. Mój Boże, co poczniesz, gdy mnie nie stanie?

Alfons. Mam nadzieję matuchnę mieć długie lata przy sobie.

Pani Rezal. Nie traćmy słów zbytecznie! Zakończmy czemprędzej tę sprawę nieprzyjemną. Napiszę słów kilka do ciotki panny Ludwiki... wynajdę jakiś powód do zerwania... Zrujnowana patrzcie!... Taka zarozumiała... dziękuję!... Zawsze myślałam, że to nie żona dla ciebie... Zlikwidujmy.

Podczas gdy pani Rezal pisze list, Alfons, stosując się do życzenia matki, idzie na przechadzkę. Spotyka przyjaciela Maurycego, który pospiesznie zbliża się do niego.

Alfons (który wolałby był ominąć Maurycego). Patrzcież, nie przypuszczałem, że cię spotkam o tej godzinie.

Maurycy. Interes idzie spokojnie o tym czasie, a następnie ojciec tam jest... Korzystam, aby po pracy wypocząć.

Alfons (z uśmiechem). Pieszo — jak uczony?

Maurycy (z uśmiechem). Pędząc automobilem, źle się wypoczywa.

Alfons. Zawsze jeszcze zamierzasz poświęcić się zawodowi bankowemu?

Maurycy. A jakże. I zdaje mi się, że to nastąpi w krótkim czasie, gdyż ojciec spracowany, chciałby wypocząć i chętnieby mnie widział na swojem miejscu. A ty? Podobno myślisz się żenić?

Alfons. Właściwie...

Maurycy. Mówią przecież wszyscy o twoich zaręczynach z panną Ludwiką!

Alfons (nieswój). Ludzie mówią?... Trochę zawcześnie.

Maurycy. Przebacz mi, jeżeli byłem niedyskretny. Mimo to życzę ci, abyś był szczęśliwym i powtórzę ci słowa, które mawia jeden z moich przyjaciół: „Szczęście jest to owoc, który dojrze-

wa na drzewie, koło którego człowiek tylko jeden raz w życiu przechodzi. Trzeba umieć go zerwać we właściwym czasie.“

Alfons. Postaram się o to.

Maurycy. Panna Ludwika jest co prawda doskonałą partyą.

Alfons. Tak sądzisz?

Maurycy. Twierdzę na pewnych podstawach. Właśnie umieściłem fundusze jej ciotki na doskonałych hypotekach, a nawet posag panny Ludwiki umieszczony osobno i zapisany na jej imie.

Alfons (w emocyach). 200 tysięcy marek?!

Maurycy. Tak... Lecz skąd jesteś tak dobrze poinformowany?

Alfons. Nie zupełnie dobrze. Słyszałem tylko. A następnie mówiono mi...

Maurycy. Cóż takiego?

Alfons. Że... że ciotka panny Ludwiki cały majątek straciła...

Maurycy (śmiejąc się). A to dobre! To żart chyba! To cię dopiero w pole wywiedziono...

Alfons żegna się pospiesznie z Maurycym, aby powtórzyć powyższą rozmowę matce. Lecz zapóźno. List został już wysłany, a pani Rezal scenę robi synowi.

Miesiąc później ogłoszono małżeństwo panny Ludwiki z panem Maurycym. Wiadomość ta od nowa psuje żółć pani Rezal.

Pani Rezal (do syna). Że też ty zawsze zostaniesz głupcem. Padłeś ofiarą komedyi marnej. Intrygantka ta obeszła się z tobą jak z dzieckiem.

Alfons. Cyganka jednak prawdę przepowiedziała.

Pani Rezal. Zawsze powtarzasz jedno i to samo.

Czcij twój język Lachów rodzie,
Ty z ziemskich przestrzeń strącony,
Jeden wziąłeś na swe łodzie
Po matce skarb zostawiony.
Znaj w języku obraz własny,
Obfity, jak twoje ziemie,
Jak twe serce, szczery, jasny,
I czysty, jak twoje plemie.
Wolny, pełen prawdy, siły,
Gdy młodzież męztwem zagrzewa,
W śpiewie tkliwy i tak miły,
Jak Polka, która nim śpiewa.

K. Brodziński.

* * *

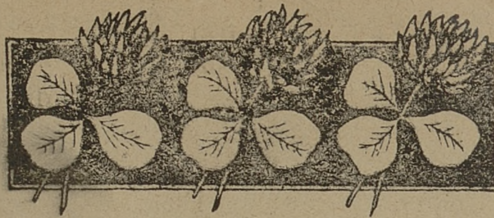
Język dan ciału, jak dzwon kościołowi,
Póty czci Boga, póki prawdę mówi.

A. E. Odyniec.

* * *

Kobiety, o których dobrze mówią po śmierci, są te, o których najmniej mówiono za życia.

Marya Leszczyńska.



Dział kobiecy.

Polki w Ameryce.

W każdej organizacyi, o ile nie została stworzona sztucznie, w sposób bardzo charakterystyczny przebija się duch i nastrój, cechujący dane społeczeństwo. To samo dzieje się i ze związkami kobiecemi. Zarówno pod względem organizacyi, jak i metod postępowania związki kobiet angielskich, niemieckich, francuskich i polskich różnią się bardzo pomiędzy sobą. Dzisiaj wśród kobiet starego kontynentu najgłośniej rozbrzmiewa hasło: „zupełne równouprawnienie niewiasty.“ Lecz jakże różne są sposoby prowadzenia walki o to prawo, zależnie od narodowości bojowniczek! Ani na chwilę wyobrazić sobie nie możemy, aby wśród Niemek mogły powstać na ogromną skalę zakrojone związki sufrażystek, atakujących w sposób często śmieszny, a zawsze z podziwu godną wytrwałością, oporny parlament angielski. Ani przywiązywanie się łańcuszkami do sztachet przed gmachem Izby londyńskiej, ani brawurowe utarczki z policyantami, ani cały ten skomplikowany i, przyznać trzeba, doskonale zorganizowany aparat manifestacyjny, jaki niedawno podziwiał cały Londyn w wielotysięcznym pochodzie kobiet, domagających się równości i sprawiedliwości, nie mógł się pojawić gdzieindziej, tylko wśród niewiast energicznej rasy anglo-saskiej.

Związki kobiet polskich, obok dążeń do równouprawnienia, mają jeszcze inne olbrzymie zadanie, a jest niem obrona narodowości. Lecz i w naszych związkach niewieścich, rozrzuconych pośród trzech dzielnic, już na pierwszy rzut oka można znaleźć pewne różnice, zależne od charakteru społeczeństwa w danym zaborze. Na razie sprawy tej omawiać nie będziemy, a przytoczymy kilka danych o związku Polek w Ameryce, tej czwartej dzielnicy naszej. Otoczenie i zwyczaje amerykańskie w sposób bardzo wybitny zaznaczyły się na organizacyach Polek, nadając im typ bardzo różny od tego, do jakiegośmy przywykli; zaznaczyć trzeba od razu, że wpływ ten jest bardzo dodatni, dowodzi tego fakt, iż wśród naszych organizacyi niewieścich związek polski w Ameryce najwyżej stoi zarówno pod względem liczebności, jak i sprawności działania. Liczebnie dochodzi już do ośmiu tysięcy członków, działa zaś na podstawie doskonałej organizacyi, wcale nie amatorsko-ochotniczej, tylko obowiązkowo — wynagradzanej, jak o tem świadczą ostatnie publiczne sprawozdania na VII-ym Sejmie Związku Polek ogłoszone.

Celem związku to obrona polskości: wychowanie narodowe młodego pokolenia, kształcenie języka ojczystego, pobudzanie młodzieży do uzyskania wykształcenia wyższego, urządzanie obchodów narodowych, obrona narodowej czci Polaków w prasie amerykańskiej. Cel ten osiąga Związek od lat dziesięciu pracą rozumną i energiczną, a oprócz tych dążeń narodowo-oświatowych, niesie pomoc materyalną sierotom po członkach Związku, pośmiertne wsparcia wypłaca punktualnie, przestrzega prawa ustaw i sprawiedliwości. Związek czuje się nadto żywym członkiem całego polskiego społeczeństwa, bo ratuje kogo może, niesie ulgę rodakom w kraju, przesyła wsparcia i zapomogi wszędzie tam, gdzie nietylko współczucia samego, ale i pieniędzy potrzeba, n. p. Towarzystwu Opieki nad więźniami daje znaczne kwoty na „podkajdanki,“ by twarde żelazo nie przecierało rąk i nóg nieszczęśliwych skazańców — dawał na „Wrześnię“ — zbiera tysiące marek na pomnik Kościuszki w Waszyngtonie, wita i przyjmuje odwiedziny działaczy i patryotów, którzy naszą „czwartą dzielnicę“ płyną odwiedzić. I kobiety Polki w Ameryce nie dają się złamać trudem życia powszedniego, czynią wszystko, co mogą, by rozbudzić ducha i podnieść poziom oświaty i moralności.

Prawda, że praca ich łatwiejsza, bo im rządy Stanów w niej nie przeszkadzają — więc też działanie ich znamionuje spokój i bardzo zrównoważone kombinacye finansowe. Majątek związku wynosi 33,181 dolarów, dochód z dwóch lat wynosił 53,754 dol., rozchód 3?,359. — Pośmiertnego wypłacono 28,374, na oświatowy fundusz 924 dolarów, na obrotowy 8,984 dolarów.

Członkowie zarządu są pieniężnie wynagradzani i tak prezesowa i kasyerka otrzymuje po 150 dol. rocznie, sekretarka z pomocnicą 45 dolarów miesięcznie, dyrektorki otrzymują po 1 dol. za posiedzenie, a za koszta podróży osobno.

Uchwały poszczególnych komisyi stanu i rozwoju świadczą także o tem, że członkowie Sejmu wiedzą, czego Związkowi potrzeba; między innemi postanowiono:

że Związek wysyłać będzie (za wy-

nagrodzeniem) organizatorki do miejscowości, gdzie grup swoich jeszcze nie ma,

że za zorganizowanie grupy w swojej miejscowości, każdy otrzymuje pieniężne wynagrodzenie 25 centów od członka,

że Związek wysyłać będzie reprezentantki do wszelkich stowarzyszeń, dobro kobiet mających na celu.

Związek wydaje własny organ pt. „Głos Polek," redagowany przez panią Maryę Iwanowską.

Każda grupa amerykańskiego związku ma swój samorząd i na cele swoje wyłącznie miejscowe wydać może tyle, ile ma dochodu po odciągnięciu procentowej sumy, która do ogólnej kasy wpływa. Prócz grup poszczególnych samodzielnemu kierownictwu osobnych zarządów nic nie stoi na przeszkodzie, nic ruchu ich nie tamuje.

Z dziedziny hygieny.

Niektóre przepisy na zimę.

W czasie zimowym najwięcej popełniamy błędów przeciw hygienie. Do najpospolitszych należą następujące:

1) **Unikanie świeżego powietrza** z obawy zaziębienia. Powietrze zimowe jest o wiele zdrowszem niż w letniej porze, gdyż mróz niszczy znaczną część bakteryi czyli drobnoustrojów, maleńkich żyjątek, będących zarodkami różnych chorób. Wciągając w płuca mroźne zimowe powietrze — nie ustami, lecz nosem! — czujemy wyraźnie orzeźwiającą jego świeżość i jakoby zapach czystości. Nie jest to bynajmniej złudzeniem.

Używajmy więc zimowego powietrza codziennie, nawet wśród silnych mrozów, przyzwyczajmy dzieci nasze, aby nie obawiały się zimna, lecz po obiedzie pobawiły się choćby krótki czas na dworze — a przekonamy się, jak będą rumiane, wesołe, zahartowane i niewrażliwe na zaziębienie. Najlepszym bowiem sposobem rozgrzania jest ruch na świeżem powietrzu.

Nie zimne powietrze jest szkodliwe, jak mylnie sądzi wielka część ludzi, lecz brak odporności naszego organizmu.

2) **Siadanie bezpośrednio przy piecu** jest zwyczajem bardzo nagannym. Piec ogrzany wydziela w pobliżu większą daleko ilość ciepła niż w dalszej części pokoju, a zatem osoby siedzące lub stojące przy piecu, zostają nadmiernie rozgrzane i wychodząc w tym stanie do sieni lub na dwór, na pewno się zaziębią, gdyż wydelikacony ciepłem organizm nie może się oprzeć wpływowi zimna. Następstwem takiego rozgrzewania bywają katary, kaszle, bóle gardła.

I dzieciom nawet młodszym niech rodzice nie pozwalają siedzieć przy piecu, lecz na środku pokoju przy stole, gdzie mogą się zająć czemś pożytecznem.

3) **Sypianie w ciepłych pokojach** nie jest bynajmniej potrzebnem do zdrowia. Przeciwnie, lekarze usilnie polecają sypianie w zimnych lub mało ogrzanych pokojach, a to dlatego, że jak już wyżej zaznaczyliśmy, zimne powietrze czystszem jest niż ogrzane. Nawet przy otwartem oknie możnaby spać w zimie, będąc dobrze okrytym.

W Zakopanem i innych lecznicach zimowych pacyenci leżą na otwartej werendzie okryci grubemi kocami i wciągają świeże, ożywiające i absolutnie czyste powietrze.

4) **Ogrzewanie pokoi** do temperatury o 15 do 16 stopniach R. sprawia właśnie owo wydelikacenie organizmu, będące powodem wielkiej wrażliwości na zimno. Pokój ogrzany do 13 stopni jest przyjemnie i wystarczająco ciepły.

Ogrzewanie pokojów pochłania całkowicie wilgoć powietrza, tę własność cenną dla naszego zdrowia. Stąd też polecenia godnem jest stawianie w pokoju misek z wodą, która ulatniając się, wytwarza wilgoć w powietrzu.

Ogrodnictwo.

Z przeszłości jastrunów.

Rośliny zamorskie przychodzą do nas suche i spłaszczone, w arkuszu papieru, lub zachowane w spirytusie i są opisywane według tych okazów. Jastruny czyli chryzantemy inaczej poznaliśmy. Europejczycy ujrzeli je poraz pierwszy malowane na porcelanie. W połowie bowiem XVI wieku przywieziono do Holandyi z Japonii 40,000 waz porcelany; na wielu z nich były malowane piwonje i chryzantemy. Trochę później, bo w r. 1689, Jakób Breyn, niemiecki kupiec i botanik, pierwszy raz rozpowszechnił przez drzeworyt dwie rośliny jastrunom odpowiadające: **rumianek japoński** o małych kwiatach (Matricaria japonica flore minore) i rumianek japoński wielkokwiatowy (Matricaria jap. maxima). Pierwsza z tych roślin jest chryzantemem indyjskim, druga japońskim, chociaż nazwa Chrysanthemum wówczas nie istniała, dopiero znacznie później została przez Linneusza stworzoną. Nazwa gatunkowa roślin Breyna, który je poznał i badał w jednym z ogrodów Holandyi, jedynego kraju, mającego wtedy stosunki handlowe z Japonią, wskazuje ich pochodzenie. Rośliny te zapewne znikły, bo po Breyn'ie pisze o nich dopiero Thunberg w roku 1784, zapewne z powodu nowych okazów, przywiezionych z Japonii. Rzeczywiście Thunberg, który jako lekarz, mógł przebywać w Japonii w r. 1775 i tam herboryzować, mógł do Szwecyi dużo nowych roślin przywieść, a z niemi i nasiona jastrunów. W swojem dziele „Flora japonica", następca Linneusza, (Thunberg ostatni z uczniów Linneusza był jego następcą na katedrze botaniki w Upsali), przedstawia wrażenie, jakie na nim zrobiło znaczenie jastrunów w Japonii; nadmienia, że odmiany ich są nader różnorodne, tak co do kształtu i wielkości kwiatów, jak co do barw i pełności. Dodaje, że uprawiają je tam w wszystkich ogrodach, że przez hodowlę można otrzymać wspaniałe odmiany i że rosną dziko w Nagasaki, w Kosito, w Satsuma i w innych miejscach. Z tych wiadomości Thunberga należy wnioskować, że ten wspaniały kwiat jesienny pochodzi z Japonii, a nie z Chin lub Indyi, mimo nazwisk: Chr. indicum i Chr. sinense, pod któremi znamy je w dziełach naukowych. Nazwano wprawdzie Chrysanthemum japonicum formę najładniejszą ze wszystkich, o kwiatach strzępiastych, ale to tylko część sprawiedliwości, oddana florze japońskiej. Wszystkie jastruny pochodzą z Japonii. Potwierdza to zresztą tablica rysowana przez Hokusai z tekstem Thunberga. Chcąc być pewnym daty powtórnego wprowadzenia do Europy jastrunów, musimy się przenieść do Francyi. W r. 1789 Blancard z Marsylii, przywiózł je z podróży na Wschód i posłał w r. 1791 do Muzeum Historyi Naturalnej. Ale w tym czasie były ważniejsze inne sprawy, niż zdobienie ogrodów. Dopiero w r. 1827 spotykamy tę wspaniałą roślinę w ogrodach. Kapitan Bernet, zamiast mnożyć jastruny przez sadzonki, otrzymywał wspaniałe odmiany z siewu. Od tej chwili jastrun japoński rozpowszechnia się coraz więcej i następne fakty zaznaczyć można w jego uprawie. Odmiany, coraz to nowe się ukazują, prześcigając się w piękności; dawne giną w zapomnieniu. Robert Fortune przywozi z Japonii w roku 1862 wspaniałą nowość: Yellow dragon. Pierwsza specyalna wystawa jastrunów w Paryżu odbywa się w roku 1889. Zapoznanie się z japońskim sposobem hodowli, polegającym na wytworzeniu za

pomocą cięcia, jednej łodygi, a na niej jednego tylko kwiatu, który dochodzi do znacznych rozmiarów. To są główne wypadki dziejów jastrunów, które dziś zdobywają sobie jedno z pierwszych miejsc w ogrodach europejskich.

Niechanowo.

Jan Wachowski, ogrodnik.



W cyrku Nerona.*)

Zmęczona, naga, bez skargi, bez jęku
Na zwierza grzbiecie, co legł w walce wściekły,
— A wiódł na życie bój, krwawy, zaciekły,
Padła dziewica martwa, pełna lęku.

Sznur wżarł się w ciało — na ziemię rzucona
Skończywszy własną krwią srogie męczarnie,
Jak we śnie, białe rozpłotłszy ramiona
Pragnie spokoju, do ziemi się garnie.

Nero sam patrzy. On pragnął zabawy,
Pragnął rozkoszy. Oczyma srogiemi
Gniewem zapałał. Wkrótce kazał krwawy
Dziewicy trup uprzątnąć ze ziemi. —

Nowy Sącz. grudzień 1908.

Tadeusz Warchałowski.



Nowe książki i treść pism.

Julian Baczyński: Dzieje Polski Illustrowane; wydanie drugie poprawione i powiększone; nakładem Karola Kozłowskiego i Zdzisława Rzepeckiego i Sp. Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ Poznań 1909. Cena 14 mk.

Książka ta, zawierająca blisko 900 stron dobrego druku na pięknym papierze, przyozdobiona mapami geograficznemi tudzież licznemi dobrze wykonanemi kolorowemi ilustracyami i mnóstwem rycin czarnych — w tych dniach opuściła prasę. Dzieło to pod każdym względem prezentuje się poważnie, a bogato złocona płócienna oprawa z wyciskanemi podobiznami królów Bolesława i Mieczysława, herbami stolic naszych i emblematami rycerskiemi — wykonana podług rysunku P. Gardzielewskiego — czyni je ozdobą każdej biblioteki. Wobec obfitości i dobroci materyału cena 14 mk. nie jest za wysoka tem mniej, o ile dzieło to można nabyć także na spłatę ratami. Książce tej życzymy powodzenia. Główny skład znajduje się w księgarni pp. Zdzisława Rzepeckiego i Sp. Poznań Piekary.

* * *

Perły deklamacyi polskiej zebrał Adam Kompf. Inowrocław, nakładem księgarni Stefana Knasta 1909. Stron 256. Cena brosz. 2 Mk. Karton 2.50 M., ozdobnie oprawna 3.00 M.

Jestto zbiór wierszy najrozmaitszych poetów — nasi wielkopolscy pieśniarze szczególnie są uwzględnieni — przeznaczony ułatwić wybór deklamacyi w kółku rodzinnem, w towarzystwie, podczas obchodów uroczystych itd. Książeczka starannie wykonana i polecenia godna.

* * *

Królowa Jadwiga. Firma Ziółkowski i Sp. w Pleszewie wydała wspaniałe reprodukcye w kolorach pięknego obrazu Męciny Krzesza przedstawiającego królowę Jadwigę. Cena egzemplarza 4 mk. Artystyczną tę reprodukcyę oglądać można w Poznaniu w wystawie księgarni p. M. Niemierkiewicza.

* * *

Dla PP. Kupców i Przemysłowców. W dzisiejszych czasach żaden kupiec i przemysłowiec nie może i nie ma prawa liczyć na powodzenie, jeżeli nie posiada gruntownej i wszechstronnej znajomości swego zawodu. Szczególnie w naszych warunkach, gdzie mamy do czynienia z konkurencyą kapitalistycznie silną lub przez rząd popieraną, zawodowe wykształcenie jest postulatem pierwszorzędnym i roztrzygającym o powodzeniu, jakiegokolwiek przedsiębiorstwa. Od zawodowej umiejętności i zdolności naszych kupców i przemysłowców zależy przedewszystkiem rozwój naszego życia gospodarczego, naszego dobrobytu, a co za tem idzie i naszej kultury. Wiadomo tymczasem, jak mało poświęciliśmy uwagi zawodowemu wykształceniu kupców i przemysłowców, jak bardzo nas jeszcze pod tym względem konkurencya obca przewyższa. Obowiązkiem polskich kupców i przemysłowców jest brak w tym kierunku wzajemnem pouczaniem się w towarzystwach, czytaniem książek i pism zawodowych wypełnić. Wprawdzie mało dotąd mamy książek i pism tego rodzaju, lecz tem bardziej winny odnośne zawody z istniejących dotąd czerpać.

Zwracamy szczególnie kupcom, przemysłowcom i fabrykantom uwagę na dwutygodnik „Kupiec“, który podając wiele materyału z dziedziny handlu i przemysłu bardzo znaczne odda im usługi. Pismo to polecamy im najgoręcej. Każdy zeszyt zawiera 32 do 36 stron druku z licznemi rycinami itd. „Kupca“ abonować można na każdej poczcie za 1.06 mk. kwartalnie z odnoszeniem do domu. W Poznaniu abonować można w redakcyi „Kupca“ ul. Wrocławska 19. telefon 2277. — W lokalach Redakcyi mieści się także stała wystawa wyrobów swojskich.

* * *

„Śpiewaka“, miesięcznika literacko-muzycznego, wyszedł nr. 6 na grudzień r. b. i zawiera treść następującą: Na bezdrożach! (Waryacya pierwsza). — Przedświt muzyki polskiej. (Ciąg dalszy). — Boże Narodzenie. — Nauka o śpiewie (ciąg dalszy). — Wiadomości z świata muzycznego. — Nowości muzyczne. — Rozmaitości. — Dodatek muzyczny.

„Śpiewak“ wychodzi nakładem Związku Kół Śpiewackich w Poznaniu. Redakcya: M. Fibak Poznań, Zielona 3. I. Ekspedycya: Józef Ganke, Poznań, Kwiatowa 9. III. Przedpłata dla kół śpiewackich związkowych: rocznie 3 mk., półrocznie 1,50 mk., kwartalnie 75 fen., pojedyńczy numer 25 fen., dla osób prywatnych: rocznie 4 mk., półrocznie 2 mk., kwartalnie 1 mk., pojedyńczy numer 40 fen.

Złote myśli.

Rozumu! nieugiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości,
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły:
Jak żyć w przyszłości.

E-ły.

* * *

Kuźnikiem bywa każdy szczęścia swego,
Na jakie robim, dostaniem takiego.

Andrzej Lipski.

* * *

Ptakiem przez młodość człowiek przeleci,
Przez życie idzie oraczem.

W. Pol.

* * *

Cudze rzeczy wiedzieć, ciekawość jest, a swoje potrzeba. *Fredro.*

*) Do obrazu H. Siemiradzkiego zamieszczonego w zeszłym numerze „Pracy“ (z dnia 13. XII. 1908, No. 50).

Zaproszenie do przedpłaty na nowy kwartał.

Niniejszy numer jest prze ostatnim w bieżącym kwa tale i roku,

czas więc największy odn wić przedpłatę na now pierwszy kwartał 1909 rok na poczcie lub też u list wych, którzy przyjmu przedpłatę na „Pracę“ d dnia 25-go grudnia b. r

Prosimy Szanownyc Czytelników, aby nie tylk sami wcześnie odnow przedpłatę na pocztach, a aby byli łaskawi zachęca do zapisywania „Pracy“ przyjaciół, sąsiadó i znajomych.

„Praca“ kosztuje na wszystkich pocztach 1,50 mk z odnoszeniem do domu 1,62 mk. na kwartał.

* * *

Nie mamy zwyczaju zapowiadać na Nowy Rok wielki zmian i niespodzianek. To jedno możemy powiedzieć: wzra poczytność i wpływ pisma, a w tym samym stopniu odpow działalność jego. To zmusza do ciągłych starań o ulepszanie w dawnictwa wewnętrzne i techniczne. Świadomość tej odpow działności i płynących ztąd obowiązków wydawnictwo ma pełne. Zapewnienie o tem czytelników — to jedyna dekla ac noworoczna, jaką dać możemy.

* * *

W numerze następnym t. j. gwiazdkowym rozpoczni my druk pięknej, nadzwyczaj sensacyjnej powieści p. t.

„Czarna ręka.“

Powieść osnuta jest na tle stosunków amerykański a rej w niej wodzi tajemny związek rozbójników t. zw. mafi Powieść czytać będzie każdy z wielkiem zainteresowani i nadzwyczajnem zaciekawieniem od początku do koń

Zaraz po Nowym Roku rozpoczniemy w numerze drugim piękną

baśń ukraińską o słynnym wieszczu Wernyhorze,

do której dołączymy cztery albumowe ryciny wielkich rozmiarów. Ryciny przedstawi będą wysoką wartość artystyczno-historyczną.

* * *

Numer gwiazdkowy,

do którego dołączymy piękny ***kalendarz ścienny na rok 1909, wykonany w pięciu kolorac*** *ekspedyować będziemy na tutejszą pocztę już w środę, dnia 23-go i w czwartek, dnia 24-go b. m. Tym sposobem każdy z Czytelnik nawet w stronach odległych będzie mógł otrzymać „Pracę“ z poczty na gwiazdkę już podczas świąt Bożego Narodzenia.*

* * *

Kwity pocztowe na nowy kwartał zamieszczone są między ogłoszeniami,

* * *

Nowi abonenci otrzymają początek powieści p. t. „Czarna ręka“ bezpłatnie za nadesłaniem znaczka pię fenygowego na porto.

* * *

Numery okazowe wysyłamy na życzenie bezpłatnie i franko.

* * *

Baczność! Do numeru noworocznego dołączymy piękny **Herb Polski** w pięciu kolorach, z Matką Boską Częstochowską, ni więc Czytelnicy odnowią wcześnie przedpłatę poczcie, żeby mogli otrzymać ten miły i sercu każdego Polaka tak drogi podarek! Niech też zachęcą do zapisania „Pra nowych czytelników z grona przyjaciół, znajomych i t. d.!